

**DRAMAT POLSKI
REAKTYWACJA**

Redaktorzy naukowi serii
Artur Grabowski i Jacek Kopciński

Lidia Amejko

Farrago

Dramaty

Wybór i wstęp **Jacek Kopciński**

Opracowanie tekstów **Grzegorz Wroniewicz**

Przemiana 1999

(na motywach opowiadania
Franza Kafki)

1.

Modnie urządzone mieszkanie – wszędzie starannie dobrane akcesoria, niebanalne oświetlenie, konsekwentna kolorystyka – znak, że zamożny i niestary właściciel powierzył swoje wnętrze profesjonalście. Uwagę zwraca duża ilość sprzętu audio w interesujących konstelacjach i miejscach (choć nie brakuje i telewizora). Być może właściciel mieszkania jest wytrawnym audiofilem, a może, po prostu, jak większość ludzi, boi się ciszy i lubi, żeby mu „coś grało” przez cały czas.

W łazience – radio wbudowane w ścianę.

Gregor Senso budzi się z „niespokojnych snów” w łóżku z modną pościelą, w piżamie stanowiącej barwny odpowiednik ścian sypialni. Wstaje, idzie do łazienki i machinalnie włącza radio, z którego płynie łagodnie ożywiająca muzyka. Senso bierze szczoteczkę do zębów, nakłada na nią pastę i starannie myje zęby. Dopiero teraz odkręca wodę i nalewa do szklanki; jeszcze tylko płucze szczoteczkę pod strumieniem wody i teraz nabiera wody do ust. W radiu rozlega się ostry, agresywny dżingiel.

RADIO (dziarsko, lecz beznamiętnie)

„Informacje Poranne”. Jak podają agencje, już (z naciskiem) dwa tysiące osób zginęło w wyniku powodzi, jaka nawiedziła meksykański stan Puebla.

Nie wiadomo, co się stało, lecz oto Senso z wodą w ustach nagle zaczyna się dusić i dławić, woda wypływa mu z nosa i ust – w dodatku wygląda na to, że jest jej znacznie więcej, niż mogłaby pomieścić szklanka, czego Senso akurat nie może zauważyć, ponieważ zajęty jest, by tak rzec, walką z żywiołem.

RADIO (sucho)

Ulewne deszcze, jakie nawiedziły Meksyk, spowodowały zalanie wielu wiosek i pól uprawnych.

Woda zalewa twarz Senso, rozlewa się na podłodze i ciągle jej przybywa.

RADIO

Większość ofiar utonęła, ratując swoich bliskich w czasie kulminacyjnej fali powodziowej.

Na wpół uduszony, czy raczej: utopiony, Senso odruchowo dotyka ręką radia. Dotknięcie sprawia, że radio milknie. Senso wykrztusza wodę. Oddycha głęboko, patrzy na swoje odbicie w lustrze – pobladłą, przestraszoną twarz. Kręci głową z niedowierzaniem. W końcu uśmiecha się do siebie krzywo.

SENSO

Idiota!

2.

Budynek wielkiego banku, część administracyjna, nieprzeznaczona dla klientów. Lekka postmodernistyczna architektura przeczy tradycyjnym wyobrażeniom o solidności i grawitacji. Przez duże oszklone drzwi wchodzi Senso, w garniturze i z teczką. Chce szybko przejść przez hall, ale zatrzymuje go umundurowany Strażnik.

STRAŻNIK

Panie kierowniku!

SENSO (*niechętnie*)

Tak?

STRAŻNIK

Pan kierownik pamięta?

SENSO (*nieprzytomnie*)

Taaa?

STRAŻNIK

Byłem u pana kierownika w gabinecie... W zeszłym tygodniu.

SENSO (*zdziwiony*)

Tak?

STRAŻNIK

Chodzi o moją siostrę...

SENSO

A, tak, tak!

STRAŻNIK

Ona została sama, z szóstką dzieci, po tym, jak szwagier w powodzi zginął. Pan o tym słyszał, prawda?

SENSO (*przełyka ślinę*)

No, tak.

STRAŻNIK

Sama została na gospodarce, z szóstką dzieci. Pan kierownik obiecał, że jej pomoże... prosić o kredyt!

SENSO (*ogromnie zdziwiony*)

Taaak?

STRAŻNIK

Ona tu jest. Przyjechała. Terenia, chodź!

Z kąta wychodzi kobieta z dwójką dzieci.

STRAŻNIK

Pan kierownik obiecał, że pomoże!

SENSO (*skonsternowany*)

No, tak, tak...

Senso stoi zakłopotany i patrzy na kobietę z dziećmi, nie wie, co powiedzieć. Nagle, jak wybawienie, rozlega się sygnał telefonu komórkowego, Senso uśmiecha się z ulgą, wyciąga telefon, dyskretnie odwraca się tyłem do Strażnika i kobiety.

SENSO (*do telefonu*)

Tak! (*po chwili*) Tak! (*po chwili*) Tak? (*po chwili*) No, tak! Ależ tak! Bez wątpienia tak! Tak! Tak! Tak...

Senso powoli, jakby mimowiednie, zaczyna iść w kierunku schodów, nie przestając mówić „tak”. Wchodzi lekko po schodach zasłuchany w swoją komórkę. Strażnik, kobieta i dzieci patrzą oniemiały, jak Senso znika w korytarzu.

Wielki nowoczesny gabinet kierownika działu analiz polskiej filii holenderskiego Rembrandt Banku. Senso pracuje przy komputerze: kolumny liczb, nic poza liczbami. Senso jest nimi całkowicie pochłonięty: długie rzędy cyfr snują jakieś fascynujące opowieści, mówią do Senso, a on je rozumie. Jasne, że Senso to pracoholik, żadnej taryfy ulgowej, nic na pół gwizdka.

Pukanie do drzwi, wchodzi Sekretarka. Dyskretnie elegancka, jawnie piękna, po matczynemu opiekuńcza, wchodzi z tacą, na której stoją pudełeczka z orientalnym jedzeniem.

SEKRETARKA

Szefie! Tak nie można! Szef zapomina o całym świecie!

SENSO (zajęty cyframi)

Taaa... O czym? O świecie? Skądże, bardzo się interesuję światem! W Meksyku – powódź...

SEKRETARKA

Owszem, ale to w Meksyku. A u nas już piąta! I od rana nic pan nie jadł!

SENSO

Rzeczywiście! Nie mogłem wyjść na obiad – Van Dyck przyjeżdża za trzy dni. Mmmm! Jak pachnie. Chyba rzeczywiście zgłodniałem.

Sekretarka stawia tacę na biurku Senso.

SEKRETARKA

I kawa! Z mlekiem i cukrem. Czy... będę mogła iść do domu? Ojciec znowu w szpitalu...

SENSO

A sprawozdanie dla Van Dycka?

SEKRETARKA

Już gotowe!

SENSO

To proszę iść.

SEKRETARKA (uradowana)

Dziękuję, szefie! Pan ma bardzo dobre serce! Umie pan współczuć...

Sekretarka wychodzi. Senso odsuwa krzesło, prostuje plecy, wykonuje jakąś namiastkę ćwiczeń. Otwiera kartoniki z potrawami i je łapczywie, potem zaczyna pić kawę. Włącza radio – prawie natychmiast rozlega się dżingiel ostry jak nóż, a że Senso szybko się uczy (powiedzmy raczej: jego ciało szybko się uczy), więc pomny porannych wypadków odstawia kubek z kawą („żadnych płynów w ustach podczas słuchania informacji” – mówi mózg i przekazuje to polecenie od razu do ręki, pomijając to, co można by, z pewną przesadą, nazwać świadomością Gregora Senso).

RADIO

Pięciu górników zostało rannych podczas wybuchu metanu w kopalni Wujek Lipcowy. Ofiary z rozległymi poparzeniami kończyn...

Dalszego ciągu „Informacji” już nie słyszeć, albowiem Senso, ni z tego, ni z owego, zaczyna drżeć i szlochać – mogłoby to wyglądać jak niespodziewany przyptyw współczucia dla rannych górników! Ten obraz byłby na swój sposób piękny i poruszający: proszę, oto bankowiec w garniturze, przy biurku, „współ-odczuwa”, jak by powiedział filozof Scheler, z nieznanymi sobie ludźmi! Jednak cichy szloch Senso zamienia się w skowyt, a skowyt – w zwierzęce wycie (a o takim natężeniu „współ-odczuwania” Scheler nie wspomina).

Senso wyje z bólu pełnym głosem. Wyje i zrywa z siebie marynarkę, potem koszulę. Krzycząc, wyciąga przed siebie nagie ramiona. Widzi, jak skóra gwałtownie czerwienieje, jak się marszczy, jak wybrzusza w wielkie pęcherze, zamieniając się powoli w czerwoną ranę („jak na Discovery Channel!” – myśli mózg). Senso nie przestaje krzyczeć.

4.

Pogotowie. Lekarz opatruje ręce Senso.

SENSO

Palców proszę mi nie bandażować. Muszę obsługiwać komputer.

LEKARZ

Dobrze, dobrze... (*ironicznie*) Przy komputerze tak się pan urządził?

SENSO

Tak.

LEKARZ (*gwizdże*)

To nieźle! Gra komputerowa, co? Wirtualna rzeczywistość...

SENSO (*krzyczy z bólu*)

LEKARZ

Tylko czemu tak boli? Spokojnie! Muszę wyjąć ten kawałek... (*w pęsecie trzyma czarną drobinę*) węgla. W piwnicy trzyma pan komputer?

(*do Pielęgniarki*) Pięć miligramów relanium. (*do Senso*) Przez godzinę posiedzi pan w poczekalni.

(*zakłopotany*) Właściwie... Chyba powinienem to zgłosić na policję.

SENSO (*zdziwiony*)

Na policję? Dlaczego na policję?

LEKARZ

To mi wygląda na wybuch gazu... Tylko co to mogło być?

SENSO

Metan.

LEKARZ

Metan! No, niech pan się przyzna: pirotechnik amator z pana, co? Bo raczej nie górnik!

SENSO (*oburzony*)

O czym pan mówi? Siedziałem w swoim gabinecie, kiedy to się stało! Właśnie badałem krzywą stóp redyskontowych... Jestem kierownikiem działu analiz Rembrandt Banku!

LEKARZ (*zmęczonym głosem*)

Rembrandt, nie Rembrandt – każdy ma czasem ochotę wysadzić świat w powietrze...

SENSO (*zdumiony patrzy to na Lekarza, to na Pielęgniarkę*)

Ależ... O czym pan w ogóle...

PIELĘGNIARKA (*do Senso, półgłosem*)

Doktor już drugą dobę na dyżurze... (*wzdycha i kiwa głową*)

LEKARZ (*macha ręką*)

No, dobra! Idź pan! Ale żeby mi to było ostatni raz!

5.

Wejście do Rembrandt Banku. Senso z trudem gramoli się z tak-sówki, ma obolałe, obandażowane ramiona. Podchodzi do wielkich oszklonych drzwi, próbuje otworzyć, napierając na nie wszystkimi częściami ciała, oprócz rąk, ale bez skutku. W końcu wypada mu teczka, którą trzymał pod pachą. Strażnik (inny niż ten w scenie 2.) otwiera drzwi, podaje Senso teczkę. Senso jest błądy, spocony, drży z wysiłku.

STRAŻNIK II

Popatrz pan, jaki to świat! Człowiek już nigdzie nie czuje się bezpiecznie! Ani w pracy, ani w domu, ani na ulicy. Na ulicy – najgorzej! Złodzieje, bandyci.

Senso wchodzi z trudem na schody.

STRAŻNIK II

Oooo! Przed chwilą w radiu podawali, w „Informacjach”: znowu strzelanina, tu zaraz, na Rzeźniczej...

Senso nagle przystaje, chwytając za poręcz, kuli się, jakby przeszył go nagły ból – ale... nie, nie upada. Idzie dalej.

STRAŻNIK II

Cud boski, że nikt nie zginął!

Senso, ślaniając się, wchodzi na szczyt schodów i znika w korytarzu.

6.

Senso wchodzi do swojego gabinetu. Spod biurka wyczołguje się zapłakana Sekretarka, w rękę trzyma kartoniki po orientalnym jedzeniu.

SEKRETARKA

Panie kierowniku, ja... ja nie chciałam! Skąd mogłam wiedzieć! Tam zawsze było takie dobre jedzenie! *(nagle przestraszona)* A jeśli to mafia? Jeśli włożyli materiał wybuchowy... O Boże, Boże! Oni na pewno wiedzieli, że ja jestem z banku... Włożyli materiał wybuchowy, żeby się tu dostać! *(histerycznie)* Już wiem, już wiem! Tego nie można tak zostawić! Ja dzwonię na policję! Nie, nie! Co ja gadam! Jaka policja! Co u nas może policja! Ja dzwonię do gazety, znam jednego dziennikarza... Albo jeszcze lepiej: do radia! Niech o tym powiedzą w „Informacjach”...

SENSO *(gwałtownie)*

Nie! I proszę się uspokoić! Nic się takiego nie stało! Teraz musimy brać się do roboty! Dzwonił Van Dyck?

SEKRETARKA *(opanowując się)*

Dzwonił. Będzie w czwartek. Razem z nim przyjeżdża jakiś Werner...

SENSO

Vermeer.

SEKRETARKA

...od Boscha. A wieczorem – kolacja, z naszym dyrektorem, w Ermitażu.

SENSO

Wiem.

Senso wyciąga obandażowane ręce i wystającymi spod opatrunku palcami uruchamia komputer. Pojawiają się długie rzędy cyfr, Senso zanurza się w nich z ulgą.

7.

Modny pub dla młodych z sukcesem (ale to jeszcze nie Ermitaż). Po długim pracowitym dniu Senso je obiad przy barze. Obandażowane ręce nieporadnie manewrują sztuccami, kawałki jedzenia co chwilę spadają mu na kolana.

BARMAN

Co się panu stało w ręce?

SENSO *(niechętnie)*

Nie mam pojęcia.

BARMAN *(dyskretnie)*

Aaaa.

SENSO

To znaczy... Byłem u lekarza, ale... Nie wiadomo, o co chodzi.

BARMAN *(kiwa głową ze zrozumieniem)*

Jak nie wiadomo, o co chodzi, to chodzi o... alergię! Dzisiaj na wszystko można mieć alergię: na wodę, na powietrze, na słońce. Nawet na życie można mieć alergię. Każdy ma jakąś alergię, tylko jeszcze nie wie na co, jak pan!

SENSO *(przytakuje z pełnymi ustami)*

Mmmm.

BARMAN

A to wszystko z nerw! Z nerw i ze strachu – ja panu mówię! Kiedyś to było inaczej! Bo kiedyś, prpana, to było więcej radości w życiu, i ludzie się tak nie bali. Nie żebym ja tęsknił za tamtymi czasami, Boże broń! Ale wtedy, jak się człowiek czegoś bał, to najwyżej... czy ja wiem? Może bomby atomowej? Ale kto ją widział? Była gdzieś, nie wiadomo gdzie, niewidzialna jak Pan Bóg. A teraz? Teraz to ja się, prpana, boję, że mnie wyrzucą z pracy, że mi samochód ukradną, że mnie bandziory w bramie pobiją, i ja, prpana, dobrze wiem, jak oni wyglądają! Ja znam te ich mordy, bo oni się tu cały dzień kręcą.

I w gazetach kiedyś było więcej radości, i w radiu, i w telewizji! A teraz, jak człowiek włączy przykładowo „Informacje Wieczorne”,

to się pokazują taka jedna z drugą, nabrzmiałe bólem, jak z domu pogrzebowego „Styks”, i dawaj czytać te „nekrologi”: „Pięć tysięcy zabitych, dwa tysiące zabitych, trzystu rannych, znów tragiczne żniwo na drogach... w tym dwoje dzieci...”. A człowiek przykładowo przy kolacji siedzi i je, zmęczony po pracy. Panie kochany!!! To są informacje dla sadystów! Bo normalny człowiek to chyba powinien cały czas płakać, no nie?

SENSO

Mmmm.

BARMAN

Mówię panu, na dzisiejszy świat to najlepiej mieć taki twardy pancerz na grzbiecie, jak jakiś karaluch! Bez tego nie idzie żyć! I na przyszłość będzie jak znalazł – podobnie tylko karaluchy przeżyją, i będą rządzić światem...

SENSO (odsuwając talerz)

Dziękuję...

BARMAN (zrozumiał)

Och, najmocniej pana przepraszam! Proszę mi wybaczyć! Nie myślałem, że pan taki wrażliwy...

SENSO

Nie jestem wrażliwy. Właśnie skończyłem.

Senso płaci i wychodzi. Barman, uprzątnąwszy resztki z baru, włącza sobie małe radio stojące pod barem. Rozlega się dżingiel ostry jak nóż.

RADIO

Ponad milion zabitych, w tym prawie połowa dzieci zmarłych z powodu chorób i głodu, to, według wstępnych szacunków, bilans wojny między plemionami Tutu i Hutsi w Afryce Środkowej...

Barman przeciera szkło. Je chipsy. Nie płacze.

8.

Mieszkanie Senso, poranek. Zaspany Senso zmierza do łazienki. Zaczyna, jak zawsze, od umycia zębów. Ze szczoteczką w ustach odruchowo chce włączyć radio wbudowane w ścianę łazienki, ale palec zastęga w powietrzu (jako się rzekło, ciało Senso szybko się uczy). Twarz Senso, zwykle nieruchoma, teraz zmienia się jak ekran telewizora na kanale MTV – to refleks wewnętrznej walki, jaka toczy się w świadomości Senso – bo z jednej strony „to czyste szaleństwo myśleć, że...”, a z drugiej ból rąk, niestety, najzupełniej rzeczywisty. Oto wynik walki: Senso, z westchnieniem, naciska jednak klawisz („nie dajmy się zwariować”), ale na wszelki wypadek wyjmuje szczoteczkę z ust. Rozlega się ostry dżingiel, ciało Senso przezornie kuli się w oczekiwaniu na cios.

RADIO

Nikt nie ucierpiał w wyniku pożaru domu towarowego w centrum Tokio. Straż pożarna w ciągu kilku sekund wyprowadziła ponad tysiąc klientów z objętego pożarem budynku.

Bez ofiar obyło się również podczas trzęsienia ziemi w Timbaktu, wstrząs o sile dziesięciu stopni w skali Richtera uszkodził tylko nieliczne budynki!

Dobra koniunktura na rynku zachodnim trwa i nie zanosi się na jej koniec – twierdzą eksperci Banku Światowego.

Tanieje benzyna!

Oto skrót naszych najważniejszych informacji. (radosna muzyka)

Senso przerażony i osłupiały patrzy na swoje wbudowane w ścianę radio.

9.

Senso wchodzi do sklepu z męskimi ubraniami. Ogląda marynarki. Podchodzi Ekspedientka. W tle łagodna muzyka.

SENSO (podejrzliwie, wskazując na metkę)

Wszystkie w jednej cenie?!

EKSPEDIENTKA

To nie jest cena – to rok!

SENSO (*wciąż podejrzliwie*)

1999 – to nie cena?

EKSPEDIENTKA

Nie. 1999 to rok produkcji.

SENSO

Myślałem, że cena. Wygląda jak cena.

EKSPEDIENTKA

Wielu klientów tak myśli. Taki już mamy rok, że wygląda jak cena.

SENSO

Właśnie. Taki rok... Chociaż na metce 1999 zawsze wygląda lepiej niż 2000, fakt.

EKSPEDIENTKA (*uśmiechając się*)

Dobrze, że ja nie sprzedaję lat...

SENSO (*serio*)

Tak? Dlaczego?

EKSPEDIENTKA

Bo ten rok już dawno by się skończył.

SENSO (*bez uśmiechu*)

Taaak?

EKSPEDIENTKA (*uśmiecha się przepraszając*)

W czym mogę panu pomóc? Szuka pan marynarki?

SENSO

Szukam ciemnej marynarki na oficjalne spotkanie, ale jeden warunek: musi być miękki materiał, i rękawy trochę szersze, bo opatrunek mi się nie mieści.

EKSPEDIENTKA (*rzuca spojrzenie na posturę Senso*)

Rozmiar 54?

SENSO

Tak.

EKSPEDIENTKA

Radzę panu wziąć większy rozmiar.

SENSO (*nagle przestraszony*)

A niby czemu?

EKSPEDIENTKA

Żeby opatrunek się zmieścił. Opatrunek... na rękach.

SENSO

Aaaa, na rękach...

EKSPEDIENTKA

Więc może ta? I ta! I ta! I jeszcze ta! Proszę pana do przymierzalni.

Senso jest w połowie drogi do przymierzalni, kiedy łagodna muzyka urywa się, ucięta znajomym dźwiękiem.

Senso staje jak wryty.

RADIO

„Informacje Popołudniowe”! Dwustu siedemdziesięciu trzech zab...

Ktoś przerwał nadawanie „Informacji” w połowie zdania – to ekspedientka przy kasie. Chwila poszukiwań, i z radia znów płynie łagodna muzyka.

Senso rozgląda się z otwartymi ustami.

EKSPEDIENTKA (*domyślnie*)

Nie lubimy, jak gadają. Klientów to rozprasza. Ma być tylko muzyka! I żadnego gadania! Ale może pan chciał akurat posłuchać „Informacji”? Grażyna, pan chciał...

SENSO (*raptownie olśniony*)

Nie! Nie! Tak jest dobrze! Właśnie tak! Tylko muzyka! Żadnego gadania... (*krzyczy w radosnym uniesieniu*) Tylko muzyka!

Oszołomiony niespodziewanym odkryciem Senso rusza do przymierzalni.

Senso z gustowną papierową torbą, w której jest nowa marynarka, wraca do swojego gabinetu. Włącza komputer, pojawiają się szeregi liczb, Senso wpatruje się w nie z uwagą. Cisza. Senso porusza się niespokojnie. Może bolą go rany na rękach (a w ciszy ból jest na pewno wyraźniejszy), więc Senso wyciąga rękę i włącza radio – całkiem spokojnie, ręka nie stawia oporu, bo Senso, po iluminacji w sklepie z ubraniami, wie teraz coś, czego sobie wcześniej nie uświadamiał. Z radia płynie muzyka, ale już po chwili ostry dźwięk zwiastuje „Informacje”. Jednak Senso nie wpada w popłoch, o nie! Teraz z satysfakcją chwytą gałkę, dzięki której można zmieniać stacje, i po chwili znowu słyszą muzykę! Bo Senso jest wolny, Senso ma wolność wyboru (stacji)!

Z radia płynie kojąca muzyka, Senso rozmawia z liczbami, kiedy znów rozlega się dźwięk ostry jak nóż (najdziwniejsze, że t a k i s a m jak poprzednio). Senso chwytą gałkę i zmienia stację – chwila muzyki i znowu t e n dźwięk! Sytuacja robi się groźna, więc Senso porzuca liczby – siedzi teraz twarzą do radia, błądy i skupiony jak pilot bombowca. Operuje gałką, szukając wciąż nowej stacji z muzyką, w której mógłby się schronić przed ścigającym go dźwiękiem.

Z kroplami potu na czole, kręci gałką jak oszalały (bo dźwięk nie tylko depcze mu po piętach, ale czasem, podstępnie, wyprzedza go i z a c z a j a się w stacji, do której właśnie Senso zmierza). Mogłoby to przypominać jakąś grę komputerową, gdyby nie obecny tu n a j p r a d z i w s z y s t r a c h, o którym komputerowcy mogą tylko marzyć! Być może dlatego Senso nie wypuszcza gałki z rąk („ach, powinienem t o wyłączyć, ale jeszcze tylko jedna stacja!”).

Senso dobiega do końca skali częstotliwości. Przyparty do muru, miota się przez chwilę jak w pułapce, próbując się wyrwać poza skalę – ale gałka stawia opór, więc Senso rozpoczyna bieg w drugą stronę, z powrotem! Pierwsza stacja, druga, trzecia... i Senso uświadamia sobie, że przegrał: teraz już w s z y s t k i e stacje opanowane są przez dźwięk! Nie ma dokąd uciec, nie ma gdzie się schronić!

Dzwoni telefon na biurku i równocześnie do pokoju wpada przejęta Sekretarka.

SEKRETARKA

Szefie, Van Dyck na linii! Pilne!

Zaskoczony Senso puszcza gałkę radioodbiornika. Podnosi słuchawkę.

SENSO

Yes, this is Gregor Senso! (pauza) Nice to hear you, mister Van Dyck! How are you?¹

RADIO (z nieukrywaną satysfakcją)

Znów zatrzęsa się ziemia na Tajwanie!

Biurko, o które opiera się Senso, zaczyna drżeć i podskakiwać. Senso odsuwa się, i w tej samej chwili jego wzrok pada na pękającą ścianę.

RADIO

Według wstępnych obliczeń tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć osób...

Kawałki sufitu lecą na głowę Senso.

SENSO

I'm also OK, mister Van Dyck! Thank you! Everything here is OK!²

RADIO

...znajduje się jeszcze pod gruzami.

Wielki regał odchyła się od ściany i spada wprost na Senso. Spadają papiery, teczki, dyskietki. Z radia dobiega tryumfująca muzyka.

Szpital. Na sali w łóżku leży Senso, śpi. Część ciała ma w bandażach i opatrunkach, gdzieś tam widać gładkie, twarde, lekko błyszczące i zaokrąglone gipsowe powierzchnie.

Na sali, w dziesięciu podobnych łóżkach, leżą mężczyźni, patrzą w sufit, z rzadka czytają, niektórzy mają na stolikach miniaturowe telewizorki.

1. Tak! Mówi Gregor Senso! Miło pana słyszeć, panie Van Dyck! Jak się pan miewa?

[Wszystkie tłumaczenia kwestii obcojęzycznych w „Przemianie 1999” pochodzą od Autorki].

2. Ja również czuję się dobrze, panie Van Dyck! Dziękuję! U nas wszystko w porządku!

Mężczyzna leżący najbliżej Senso patrzy w ekran takiego telewizora – na ekranie spiker z twarzą nabrzmiałą urzędowym bólem szykuje się do odczytywania „nekrologów”.

TELEWIZOR

Pięć masowych grobów odkryła wczoraj specjalna Komisja do spraw Badania Zbrodni Ludobójstwa na Bałkanach. *(telewizor pokazuje zdjęcia ludzi leżących w wykopanym dole)*

MĘŻCZYŻNA I

Tłuko się. Arabi.

MĘŻCZYŻNA II

Jakie Arabcy? Co pan mówi?

MĘŻCZYŻNA I

Albańczycy to podobnie Arabi są.

MĘŻCZYŻNA II

Kto?

MĘŻCZYŻNA I

Albańczycy. Wierzą w islam, jak Arabi.

MĘŻCZYŻNA II

No to co z tego?

MĘŻCZYŻNA I

Nic. Ja tylko mówię, że się tłuko Arabi.

MĘŻCZYŻNA II *(przyglądając się uważniej zdjęciom w telewizorze)*

Wyglądają normalnie.

Senso porusza się niespokojnie. Otwiera oczy. Jęczy.

MĘŻCZYŻNA I *(patrząc na Senso z nieukrywaną satysfakcją)*

Boli, co? Mnie też kiedyś tak bolało!

TELEWIZOR

W jednej z mogił odnaleziono zwłoki ośmiorga małych dzieci.

Senso drży w konwulsjach. Z oczu cieką mu łzy.

MĘŻCZYŻNA III

Pan wyłącz y ten telewizor, jemu to przeszkadza.

MĘŻCZYŻNA I

Zaraz będzie pogoda. Chce obejrzeć pogodę.

MĘŻCZYŻNA IV

A co, na spacer się pan wybiera?

MĘŻCZYŻNA I

Chce wiedzieć, jaka pogoda!

MĘŻCZYŻNA V

Nie widzi pan, że człowiek cierpi?

MĘŻCZYŻNA I

Ja miałem gorzej, jak mnie tu przywieźli!

MĘŻCZYŻNA VI *(z drugiego końca sali)*

Trochę współczucia dla innych!

Mężczyzna I zaciął się w sobie i nie zamierza ściszać telewizora.

TELEWIZOR

Te akty ludobójstwa dokonały się na oczach nas wszystkich, na oczach całego cywilizowanego świata. Nie wykonano żadnych działań, które mogłyby temu zapobiec!

Senso „wykonuje działanie” – gwałtowny ruch ciałem. Spada na podłogę.

12.

Ten sam szpital. Dwóch lekarzy idzie korytarzem. Przystają przed drzwiami.

LEKARZ I

Musieliśmy go przenieść tutaj. Na dużej sali przeszkadzał chorym.

LEKARZ II

Co mu się stało?

LEKARZ I

W biurze przewrócił się na niego drewniany regał i lampa z kawałkiem tynku. Pacjent doznał urazu głowy, na zdjęciu widać pęknięcie kości potylicznej.

LEKARZ II

Stracił przytomność?

LEKARZ I

Nie. Ale jego zachowanie jest bardzo dziwne, dlatego wezwaliśmy pana na konsultację neurologiczną.

LEKARZ II

Jak on się zachowuje?

LEKARZ I

Ma drastycznie obniżony próg wrażliwości... na dźwięk.

LEKARZ II (zdziwiony)

Na dźwięk?

LEKARZ I

Wyje z bólu, ilekroć ktoś włączy na sali radio albo telewizor! Przenieśliśmy go tutaj...

Lekarz I otwiera drzwi i Lekarz II wchodzi do pokoju, w którym, nieruchomo, z otwartymi oczami, leży Senso. Nachylając się nad Senso, Lekarz II przystępuje do badania: najpierw specjalnym młoteczkim uderza delikatnie w określone punkty ciała, sprawdzając odruchy mięśniowe, potem ogląda dno oka przy pomocy oftalmoskopu. W końcu bierze igłę i kłuje nią twarz Senso symetrycznie po obu stronach.

LEKARZ II (szepcem)

Czuje pan?

SENSO

Boli...

LEKARZ II

To świetnie! Byłoby źle, gdyby... nie bolało.

SENSO (z błyskiem zainteresowania w oczach)

Naprawdę?

LEKARZ II

Oczywiście! To całkowicie normalna reakcja! Każdy tak reaguje!

SENSO

Każdy?

LEKARZ II

Każdy z d r o w y człowiek powinien reagować tak jak pan!

SENSO

Ale przecież ja...

LEKARZ II

Rzecz jasna, istnieją pewne indywidualne różnice – jedni czują bardziej, inni mniej...

SENSO

Ja...

LEKARZ II

Pan – bardziej! Zgoda! Wszystko to może być skutkiem wypadku, chociaż ja nie mogę tego teraz stwierdzić.

SENSO

Zaczęło się jeszcze przed wypadkiem.

LEKARZ II

A pamięta pan, jak to się zaczęło?

SENSO

Obudziłem się rano, jak zwykle, i wtedy... (*Senso zaczyna kaszleć, jakby na wspomnienie wypadku w łazience*) Wcześniej nic nie czułem.

LEKARZ II (zdziwiony)

Nic pan nie czuł?

SENSO

To znaczy, nie czułem... nic, normalnie, jak każdy!

LEKARZ II

Hm! Może w pańskim życiu wydarzyło się coś szczególnego? Coś, co sprawiło, że nabawił się pan takiej... niezwyklej wrażliwości...

SENSO

Nic. Nic się nie wydarzyło.

LEKARZ II

Żadnych kłopotów w pracy?

SENSO

Nie.

LEKARZ II

A w życiu prywatnym?

SENSO

Nic.

LEKARZ II

Zupełnie?

SENSO

Nic. Ale...

LEKARZ II

Ale co?

SENSO

Może to taki rok? Jak cena.

LEKARZ II

Cena, powiada pan? (*Lekarz II zamyśla się na chwilę*) Być może...

Być może to jest... cena!

SENSO

Tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć... bardzo boli.

LEKARZ II (*domyślnie*)

Boli pana... liczba?

SENSO

Jak mówią, to boli.

LEKARZ II (*wybuchą*)

Ale to przecież nie może boleć! To tylko liczba! Liczby zostały stworzone specjalnie po to, żeby nie bolało!

SENSO

Jak mówią...

LEKARZ II (*przerywa mu zniecierpliwiony*)

Mówią! Mówią! Mówi się: tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć, albo... (*nagle poważnie*) sześć milionów, żeby nie myśleć, nie widzieć, żeby szybciej przeszło... przez gardło! Liczby są jak mur, za którym i n n i płaczą i leje się c u d z a krew!

Każda liczba to getto... żebyśmy nie musieli patrzeć (*z udręką*) na te ich oczy... (*łagodnie*) Liczby są po to, żeby n a s nie bolało, panie Senso!

SENSO

Mnie boli. Dlaczego?

LEKARZ II (*sucho*)

Teraz nie mogę niczego stwierdzić! Musiałbym zrobić jakieś dodatkowe badania. (*olśniony nagłą myślą*) Chociaż... Być może...

SENSO (*z nadzieją*)

Co?

LEKARZ II

Może to nie pan?

SENSO

Jak to nie ja?

LEKARZ II

Może to pańskie ciało... Tak, c i a ł o wzięło na swoje barki jakąś... niezwykłą misję?

SENSO

Jaką misję?

LEKARZ II (*podejrzliwie*)

Pan się... przystosowuje, Senso? Co?

SENSO (*w popłochu*)

Ja? Dlaczego – ja? Jestem kierownikiem działu... Dlaczego akurat ja miałbym się... przystosowywać?!

LEKARZ II

Może został pan wybrany...

SENSO

Przez kogo?

LEKARZ II

A kto to może wiedzieć? Wybrano p a n a, i teraz bierze pan udział w procesie, Senso! Bo to jest proces, piękny i wzniosły! I wciąż taki sam, od milionów lat!

(z troską) Lecz muszę pana ostrzec: nie każda próba kończy się sukcesem. Możliwe nawet, że to się... nie uda.

SENSO (przerazony)

Jak to nie uda? Czy to znaczy, że ja...

LEKARZ II

Ciii! Bądźmy dobrej myśli!

SENSO (załamany)

Co mogę zrobić, panie doktorze?

LEKARZ II (surowo)

Nic! Absolutnie nic! Proszę tylko nic nie robić! Bo tutaj na nic nie ma pan wpływu! Niech pan to sobie zapamięta i... nie przeszkadza!

Lekarz II przygląda się Senso z zainteresowaniem rasowego badacza.

LEKARZ II

Piękny, piękny proces...

Senso z westchnieniem odwraca głowę. Stara się nie przeszkadzać.

13.

Przed wejście do Rembrandt Banku zajeżdża taksówka. Taksówkarz wychodzi z auta, otwiera szeroko drzwi i pomaga wyjść pasażerowi. Senso w bandażach, w gipsie, w nowej marynarce staje przed drzwiami. Taksówka odjeżdża, a Senso próbuje otworzyć drzwi wejściowe. W środku stoi Strażnik (ten sam, co w scenie 2.). Z zaciętym wyrazem twarzy przygląda się walce Senso ze szklanymi drzwiami. Senso macha ręką do Strażnika, ale ten ani drgnie. W końcu jednak Strażnik rusza się z miejsca i podchodzi do... telefonu stojącego w głębi hallu. Podnosi słuchawkę, przykłada ją do ucha, dyskretnie odwraca się tyłem do Senso.

STRAŻNIK

Tak! (po chwili) Tak! Tak! Tak jest! Tak! Tak!

Omdlały Senso powoli osuwa się na ziemię.

14.

Senso mknie korytarzem Rembrandt Banku tak szybko, że aż syczy z bólu. Wpada do sali konferencyjnej. Czeka ją tam na niego dwaj mężczyźni i Sekretarka – wszyscy wyraźnie zniecierpliwieni.

SENSO (zdyszany)

Przepraszam! Przepraszam! I'm so sorry!³

VAN DYCK (uszczypliwie)

Nice to see you... at last, Mr Senso!⁴

SENSO

I want to apologize, I've been in hospital for last two days!⁵

VAN DYCK

I know, I know. Wanda (ruch w kierunku Sekretarki) told us. (do Senso) I want to introduce you to Mr Vermeer...⁶

WERNER

Werner.

VAN DYCK

Oh, yes! What a pity! (Van Dyck wybucha gromkim śmiechem) Mr Werner, from Bosch Industry.⁷

Senso i Werner ściskają sobie ręce, Senso aż blednie z bólu.

VAN DYCK (łamaną polszczyzną)

Niech pan z nim będzie dobrze – to ważni sprawa! (klepie Senso po ramieniu, Senso zaciska zęby) A teraz do roboty, panie Senso!

Wszyscy siadają przy stole, Senso otwiera laptopa, na ekranie pojawiają się rzędy cyfr. Senso zapomina o bólu, opowiada o cyfrach, uśmiecha się.

15.

Modna restauracja w porze kolacji, przy specjalnie przygotowanym stole siedzą: Van Dyck, Werner, Sekretarka, Dyrektor polskiej filii Rembrandt

3. Bardzo przepraszam!

4. Miło pana zobaczyć... w końcu, panie Senso!

5. Chcę przeprosić, przez ostatnie dwa dni byłem w szpitalu!

6. Wiem, wiem. Wanda nam powiedziała. Chcę pana przedstawić panu Vermeerowi...

7. Ach, tak! Jaka szkoda! Pan Werner, z Boscha.

Banku (a niech mu będzie Wyspiański) oraz Senso. Kolacja na koszt firmy („poprosimy fakturkę do rachunku”), kelnerzy dyskretnie uwijają się wokół stołu, bo żaden z gości sobie nie żałuje – każdy zamawia wyszukane dania i napoje. Puszają się pióra bażantów, buchają ognie dań flambirowanych, lśni czarnym blaskiem kawior, pykają korki od szampanów – można by rzec: uczta dla wszystkich zmysłów! (Uprasza się Reżysera o dokładne pokazanie tego wytwornego bogactwa kształtów, kolorów i dźwięków).

Toczy się rozmowa, tematy zmieniają się szybko: trochę o interesach, trochę o pogodzie, trochę o polityce. Ten ostatni temat wypłynął przy deserach, kiedy zrobiło się syto i luźno (rozpięte marynarki).

Właśnie przy truskawkach z bitą śmietaną Van Dyckowi zebrali się na wspomnienia wojenne. Wszyscy z ogromnym zainteresowaniem, potakując niemo głowami, chłoną opowieść przełożonego.

VAN DYCK

Mój Boże, ja przecież byłem w Sarajewie w czasie największego obłączenia, mamy tam filię naszego banku. Każdego dnia widziałem leżące na ulicy trupy: dorośli i dzieci. (Van Dyck srebrną łyżeczką starannie nabiera odpowiedniej wielkości truskawkę ze śmiesznej czapeczki z bitej śmietany na szczycie) Pamiętam, raz na moich oczach mała dziewczynka (Van Dyck wsuwa truskawkę w śmiesznej czapeczce do ust) biegła ulicą. A trzeba państwu wiedzieć, że dla dzieci siedzenie w schronie to była prawdziwa udręka: brak słońca, ruchu, no i ten głód (Van Dyck przełyka truskawkę i nabiera nową), więc ona uciekła z tego schronu czy piwnicy i biegła – była taka szczęśliwa, taka radosna! I nagle – jakiś snajper strzelił do niej, tak po prostu. (Van Dyck, tak po prostu, wkłada sobie łyżeczkę do ust) Dziewczynka upadła, chyba już nie żyła, tylko z ust ciekła jej mała strużka krwi. (Van Dyck musiał źle ocenić wielkość truskawki, bo i jemu cieknie z ust czerwony sok) Widziałem to wszystko z okna banku. Tak, tak, to była straszna, straszna...

Van Dyck urywa, teraz wszyscy ze zgrozą patrzą na Senso, który siedzi błądy, wyprostowany, a z wnętrza jego ciała wydobywa się bulgotanie. Senso walczy z całych sił ze swoim ciałem, próbuje zatkać

sobie usta serwetką, ale to na nic. Jakaś tajemna siła kurczy spazmatycznie ciało Senso, aż w końcu brzuch Senso wyrzuca z siebie cały wytworny posiłek o temperaturze 36,6 stopnia Celsjusza – wprost na Van Dycka i okolice.

16.

Gabinet Dyrektora Wyspiańskiego. Dyrektor siedzi za wielkim dębowym biurkiem, Senso stoi.

DYREKTOR *(walcąc pięścią w stół)*

Pan jest za wrażliwy, Senso! Za wrażliwy, żeby tu pracować!

SENSO

Panie dyrektorze! To nie ja...

DYREKTOR

Jak to nie pan? Przecież widziałem!

SENSO

To znaczy ja... Tylko że moje ciało... To znaczy, jestem w procesie... a ciało wzięło na barki...

DYREKTOR

Jeżeli źle się pan czuł, to należało się wykręcić od kolacji! Wszyscy by zrozumieli!

SENSO

Ale panie dyrektorze! Proszę mnie zrozumieć: ja rzeczywiście nie czuję się dobrze... ostatnio, ale z drugiej strony pan Van Dyck tak opowiadał o tej... dziewczynce... I w dodatku jadł truskawki.

DYREKTOR *(groźnie)*

Wszyscyśmy jedli, pan też! I niech pan teraz nie zwala winy na Van Dycka! On tylko opowiadał! Opowiadał, co widział! Zdawał relację! Przecież to nie on zabił tę dziewczynkę! On tylko stał i patrzył! To chyba nic złego: stać i patrzeć! I jakoś nikomu innemu jego słowa nie zaszkodziły, tylko panu, Senso!

SENSO (*załamany*)

Ja naprawdę nie wiem, jak to się stało! Osobiście nigdy bym sobie na to nie pozwolił, żeby tak... zanieczyścić przełożonego! Przecież pan mnie zna!

DYREKTOR

Owszem, znam pana. Rzeczywiście – był pan dobrym pracownikiem. Ale ludzie się zmieniają! I pan też się zmienił, Senso! Zrobił się pan taki jakiś... (*szuka słowa*) zwierzęcy! (*zniżając głos*) I podobno coś się panu robi na skórze. Nie chcę się wtrącać do pańskiego życia prywatnego, ale... czy to przypadkiem nie jest... AIDS?

SENSO (*wstrząśnięty*)

Panie dyrektorze!

DYREKTOR

Przykro mi, Senso, ale w tej sytuacji kierowanie działem analiz zmuszony jestem powierzyć komuś innemu – pan nie panuje nad własnym ciałem! Kto wie, co jeszcze gotów pan zrobić! (*Dyrektor podnosi się*) Do widzenia, panie Senso!

Senso wychodzi, mamrocząc słowa pożegnania.

17.

Długie korytarze Rembrandt Banku, dwaj strażnicy eskortują Senso jak więźnia. Jeden ze strażników trzyma karton z osobistymi rzeczami Senso. W hallu Strażnik (ten ze sceny 2.) podaje pudło właścicielowi, drugi otwiera drzwi.

STRAŻNIK

Do widzenia, panie kierowniku!

W głosie Strażnika nie ma żadnego szyderstwa ani złości – jest za to autentyczne ludzkie współczucie. Senso przystaje zakłopotany, patrzy na Strażnika, mrugając oczami, jakby coś sobie przypominał. Zdaje się, że jest wzruszony, bo w oczach ma najprawdziwszą łzy!

SENSO

Wie pan, coś sobie przypomniałem... To znaczy – pan mi przypomniał.

STRAŻNIK (*wzruszony i uroczysty*)

Tak, panie kierowniku?!

SENSO

Komórka. Komórka jest służbowa, zapomniałem oddać. (*Senso wciąga nosem łzy*) Niech mi ją pan wyciągnie z wewnętrznej kieszeni marynarki.

Strażnik wyjmując telefon komórkowy z wewnętrznej kieszeni nowej marynarki Gregora Senso, który patrzy wzruszony na przedmiot.

SENSO

Numer 607 020 955!

Strażnik salutuje.

18.

Poranek w mieszkaniu Senso. Wśród martwej ciszy Senso idzie do łazienki, ale oprócz opróżnienia pęcherza niewiele może zrobić – nie pozwalają mu na to bandaż i gips. Teraz idzie do kuchni, chciałby coś zjeść, ale od razu widać, że jest problem z naczyniami – wszystkie, brudne, leżą już w zlewozmywaku. Zmywanie nie wchodzi w grę. W lodówce jakieś szczątki nieświeżego jedzenia i konserwy (otwieranie konserw nie wchodzi w grę). Na koniec Senso wyciąga otwartą torbę płatków śniadaniowych, rozsypuje je na stole, próbuje jeść palcami, ale ręce szybko się męczą, więc Senso wysuwa język, przyklejając doń sporą porcję płatków i powoli żuje.

W ciszy rozlega się ostry dźwięk dzwonka do drzwi, Senso aż podskakuje ze strachu, potem wstaje i człapie w kierunku drzwi. Do mieszkania, jak huragan, wpada Matka.

MATKA

Na miłość boską! Co się z tobą dzieje?! Dzwonię na komórkę, a tam jakaś kobieta mówi mi, że numer jest niewłaściwy! Też

coś! Mówię jej, że jako matka bardzo dobrze wiem, jaki jest właściwy numer do mojego dziecka! A ta dalej, w kółko, że numer niewłaściwy, zdzira jedna!

(rozgląda się po kuchni) Jak ty tu żyjesz, syneczku! Jak zwierzę!

Więc dzwonię do dyrektora banku, a on: że już u nich nie pracujesz, bo musiałeś się zwolnić z powodu choroby! Wyobrażasz sobie coś takiego? Mówię mu: panie dyrektorze! To niemożliwe! On w szkole nie opuścił ani jednego dnia! Nawet wyrostek pękł mu dopiero w piątek po ósmej lekcji! Więc niech mi pan nie opowiada, że mój syn zwolnił się z pracy z powodu jakiejś... (pogardliwie) choroby!

(przygląda się Senso) Rzeczywiście, nie wyglądasz najlepiej. Coś cię boli?

SENSO

Wszystko... Wszystko mnie boli.

MATKA

A co najbardziej?

SENSO

Najbardziej... wypadki. Ale... wiesz, mam, boję się, że jak będzie wojna... Bo wojny mogą nie przeżyć!

MATKA

Wojna? Jaka wojna? Przecież wojna już była! Twój dziadek zginął na wojnie! Wiesz, zaraz ugotuję ci coś ciepłego do jedzenia, tylko... Która to godzina? Już piętnaście po! Gdzie masz telewizor?

SENSO (*przestraszony*)

Po co ci telewizor?

MATKA

Tylko mi nie mów, że nie masz telewizora! (*Matka pokazuje kły*) Zaraz zaczyna się mój serial!

SENSO (*z ulgą*)

W sypialni.

Matka otwiera sobie torbę chipsów i znika w sypialni, przez uchylone drzwi migocze niebieska poświata, Senso siedzi przy stole i żuje ziarenka.

Nagle z sypialni dobiega przeraźliwy krzyk Matki. Przestraszony Senso otwiera drzwi – Matka leży na łóżku, trzymając się za lewą pierś, szlocha.

SENSO

Mamo! Co ci jest?

MATKA

Krople... W torebce...

Senso przynosi krople, podaje Matce, ta wypija płyn z buteleczki i oddycha głęboko.

MATKA

Ta kurwa mnie kiedyś zabije! Zobaczysz!

SENSO

Jaka... Kto?

MATKA

Rosa Isela! Ta mała dziwka nie ma serca! A kto ją przygarnął? Co? Kto wychował? Kto dał jeść?

SENSO

Ty?

MATKA

A żebyś wiedział! Ja! Ja! (*chwytając się za lewą pierś*) Tu, w sercu! A ona teraz śmie... Słyszałeś, co ona powiedziała?

SENSO

Nie.

MATKA

Oczywiście, ty nigdy nie wiesz, co się dzieje na świecie! Ciągłe tylko te liczby! Raz mógłbyś obejrzeć jakiś odcinek, przynajmniej byś zobaczył, jak wygląda prawdziwe... (*Matka wybucha płaczem*) nieszczęście!

Senso sztywnieje, odsuwa się od Matki.

SENSO

O prawdziwych nieszczęściach mówią w „Informacjach”.

MATKA

Polityka mnie nie interesuje!

SENSO

Ostatnio... (*Senso przestraszony przełyka ślinę*) trzęsienie ziemi na Tajwanie... Tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć osób pod gruzami...

MATKA

Ach, weź, zaprzestań! Ty... ty ciągle tylko te liczby! Liczby! Czy ty w ogóle coś czujesz? (*Matka chwyta się za lewą pierś*) Tu, w sercu?

Psychiczny balans Senso zostaje zakłócony. Senso nachyla się nad Matką i wystającymi spod bandaży końcami palców (tymi do pracy na komputerze) chwyta Matkę za szyję.

SENSO (*mówi jak automat*)

Czy... ja... coś... czuję...? Czy... ja...? Cały... świat... na... mojej... skórze...! Tyle cierpienia... na... całym ciele... które proces... na barki... A ty... ty... prawdziwe serce... zmyślonej kurwie...

Matka bez większego wysiłku odpycha Senso, który chrzęszcząc gipsem, spada na podłogę. Leży teraz na grzbiecie i macha kończynami, próbując się podnieść.

MATKA

Ani się waż tak o niej mówić!

Matka stoi nad Senso i patrzy z góry na jego nieporadne ruchy. Ta obserwacja trwa wystarczająco długo, by wykluczyć miłosierdzie. W końcu jednak Matka pomaga Senso wstać.

MATKA

Idź, przynieś mi coś do jedzenia! I zrób głośniejsze!

Senso człapie do kuchni, zgarnia ze stołu resztę ziarenek do torby i zanosz Matce.

19.

Senso siedzi w modnej restauracji (tej ze sceny 7.) przy stoliku i je obiad. Je ze smakiem, w skupieniu, całkowicie pochłonięty czynnością jedzenia, co zrozumiałe, zważywszy na obandażowane ręce i głowę. Nagle na jego wielkim talerzu kładzie się cień – tuż obok Senso (odrobinę za blisko) stanął żebrak. Żebrak nie patrzy w żaden szczególnie sposób na Senso ani na jego talerz – żebrak po prostu jest. Milczy i jest.

Senso najpierw śmiało ignoruje żebraka, jakby go w ogóle nie było: z nagle nabytą swobodą zaczyna dłużyć w zębach, co ma być miażdżącym dowodem na nieistnienie żebraka, albowiem Senso nie dłużyłby w zębach w obecności żadnej ludzkiej istoty. Kiedy dowód „z dłużenia” nie robi na żebraku najmniejszego wrażenia, Senso zaczyna groźnie rozglądać się po sali. Ponieważ szyja Senso jest w nie najlepszej formie, więc owo „rozglądanie się” nie dość, że jest arcybolesne, to jeszcze, na dodatek, wygląda karykaturalnie – doprawdy, takiego „rozglądania” trudno się przestraszyć. Jednak Senso się nie poddaje, i teraz próbuje zmieścić żebraka obojętnością swojego spojrzenia! Wbijając wzrok w żebraka i patrzy nań nieustępliwie. Cóż, kiedy spojrzenie żebraka przewyższa swoją obojętnością spojrzenie Senso, a w dodatku, patrząc tak na żebraka, Senso musi, chciał nie chciał, zobaczyć kartkę, którą ten trzyma w rękach. Na kartce dużymi czarnymi literami napisano lakonicznie, a tym samym jakby obojętnie: „JESTEM GŁODNY”. Senso jest wstrząśnięty zwięzłością napisu. Jak to: żadnych opowieści o licznej rodzinie, bezrobociu, AIDS; żadnego proszenia i żadnego „Bóg zapłać”? Tylko to obcesowe: „JESTEM GŁODNY”! Jak można w ogóle przychodzić z czymś takim do restauracji? Tego jest Senso za wiele, więc końcami palców (tymi do pracy na komputerze) wykonuje tuż nad serwetką ruch, jakby coś strzepywał ze stolika.

BARMAN (*stając za żebrakiem*)

No, kolego! Wyjdź stąd! Ale już! I żebyś mi tu więcej nie wra-cał! (*do Senso*) Przychodzą tacy i tylko psują apetyt gościom. Człowiek nie upilnuje! Wślizgują się tu jak karaluchy! Och... (*Barman coś sobie przypomniał*) Pan wybacz! I jaki on tam głodny! Na wódkę zbiera!

*Senso kiwa głową i z ulgą wraca do jedzenia. Podnosi do ust widelec, na który nabił był właśnie kolorowy kęs: mięso, frytka, pomidor. Wkłada kęs do ust i próbuje przełknąć – ale nie może, więc dyskretnie wypłukuje kawałki i próbuje osobno, najpierw mięso – nie da rady! Ale może choć pomidor, lub frytka! Nic z tego! Jakby ktoś zacementował mu przełyk! Senso posuwa się nawet do tego (wprzód rozejrzawszy się, czy nikt nie widzi), że wkłada sobie widelec do gardła, sprawdzając, jaki to rodzaj przeszkody uniemożliwia mu jedzenie. Słysząc co prawda jakieś dziwne zgrzytanie, ale tak czy siak o przeszkodzie Senso dalej nic nie wie. Senso z westchnieniem składa sztucę z boku talerza, jak nakazuje *savoir-vivre*.*

To znak, że nie będzie już więcej jadł.

20.

Senso wraca z modnej restauracji do swojego mieszkania. W kuchni nastąpiła jakaś bajkowa odmiana, bo wszystko lśni, naczynia pozmywane, coś smakowitego stoi na stole i czeka na gospodarza domu. Na środku kuchni stoi siedemnastoletnia dziewczyna i gra na skrzypcach. Przez uchylone drzwi sypialni migocze niebieskie światło, słysząc charakterystyczny dialog.

TELEWIZOR

(kobięcym głosem) Odejdź, Rodolfo! Ja wciąż kocham swojego męża!

(męskim głosem) Gonzalo utonął, Conchita! Teraz jesteś moja, moja!

(kobięcym głosem) Ach nie, nie, to niemożliwe! On żyje! A ja nigdy nie będę twoja, Rodolfo, nigdy!

SENSO *(do dziewczyny stojącej w kuchni)*

Greta?

GRETA

Cześć, braciszku! Przyszłam, żeby ci coś ugotować. Mama cały czas płacze. *(wskazując danie stojące na stole)* Zjedz, to twoje ulubione risotto.

SENSO *(patrzy łakomie na risotto)*

Chyba... nie mogę.

GRETA

To może później?

SENSO

Może. Pójdę się położyć. *(patrzy na migoczące wejście do sypialni)* W saloniku, na kanapie.

Senso wchodzi do pokoju obok sypialni. Obok ławy i foteli dla gości stoi kanapa, Senso kładzie się na kanapie, nie zapalając światła. Przez chwilę obraca się nieporadnie, próbując znaleźć bezbolesną pozycję, w końcu zastyga w bezruchu.

21.

Senso leży w ciemnościach na kanapie, oczy ma szeroko otwarte, patrzy w sufit. Na suficie migoczą światła przejeżdżających samochodów. W końcu jednak Senso musiał zasnąć, bo światła na suficie przybierają charakterystyczny prostokątny kształt wypełniony niebieską poświatą. Na ekranie tego sennego telewizora pojawia się niewysoki mężczyzna o śniadej cerze, ubrany w kolorowe poncho, sombrero, z gitarą w rękach – jednym słowem: najprawdziwszy Meksykanin.

MEKSYKANIN

Dobrze, że pana widzę, señor Senso! Jestem Gonzalo Pereira, a to moja żona, Conchita.

Teraz widać siedzącą obok na krześle kobietę w ludowym stroju meksykańskim; kobieta uśmiecha się do Senso i macha mu ręką.

MEKSYKANIN

Ja w sprawie powodzi, słyszał pan o niej, nieprawdaż, señor Senso?

Mężczyzna uśmiecha się porozumiewawczo do Senso i wykonuje na gitarze fragment szybkiej znanej meksykańskiej melodii.

MEKSYKANIN

To strasza tragedia, señor Senso! Straszna! Ale ja chyba nie muszę panu o tym mówić, pan sam najlepiej wie! (*Pereira mruga okiem do Senso*)

Jednak... (*mężczyzna gra lawinę dramatycznych akordów*) stała się rzecz jeszcze gorsza: na całym świecie mówią, że u nas, to znaczy w całym Puebla, zginęło dwa tysiące ludzi. Czy nie?

SENSO

Tak. Tak podawali w „Informacjach”.

MEKSYKANIN

Kłamstwo! Bo naprawdę zginęło tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć osób!

SENSO

Tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć? Może chodziło o rok?

MEKSYKANIN

Niech pan nie żartuje, señor Senso! Conchita, powiedz panu, ile osób zginęło u nas, w całym Puebla?

CONCHITA

Señor Senso! Przysięgam, że było ich tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć! Gonzalo mówi prawdę!

MEKSYKANIN

Teraz widzi pan sam, jaka straszna pomyłka pojawiła się w informacjach całego świata!

SENSO

Jeden człowiek mniej czy więcej... To w końcu niewielka różnica.

Conchita zaczyna szlochać.

MEKSYKANIN (*oburzony*)

Ależ señor Senso! Jak pan może tak mówić? A gdyby to pan miał być tym jednym człowiekiem więcej? To co? (*mężczyzna znów wtóruje sobie dramatycznymi akordami*) Pewnie nie byłoby panu wszystko jedno?

SENSO

No tak, tak. Ale, na szczęście, tu było o jednego topielca mniej!

MEKSYKANIN (*z goryczą*)

Na szczęście?! Conchita, słyszysz? Señor Senso nazywa to szczęściem!

Conchita szlocha jeszcze bardziej.

SENSO

A nie?

MEKSYKANIN (*tragicznie*)

Señor Senso – to ja jestem tym jednym topielcem mniej!

Conchita zawodzi.

SENSO

To dobrze! To znaczy, że pan żyje, panie...

MEKSYKANIN

Pereira.

SENSO

Właśnie. To wspaniale, że pan żyje, panie Pereira!

MEKSYKANIN

Ale jak ja mogę żyć, señor Senso, jeśli w oczach całego świata utonąłem, jestem martwy, nie ma mnie...

SENSO

To przecież w gruncie rzeczy nieważne, co myślą inni, jeśli...

MEKSYKANIN

Nieważne?! Niech pan pomyśli o mojej żonie! Czy dla niej to też nieważne? Przecież ona już nie jest moją żoną, ona jest samotną kobietą bez męża, skoro utonąłem, jak powiedzieli ci gringos z CNN! A czy biedny chłop ze stanu Puebla może w ogóle dyskutować z najpotężniejszym kanałem informacyjnym na świecie? Jak oni mówią: „Gonzalo, już nie żyjesz!” – to ja im wierzę! I już nie żyję! Prawda, Conchita?

Zapłakana Conchita kiwa głową.

SENSO

Ależ panie Pereira! To wszystko nie ma znaczenia...

MEKSYKANIN

Pan nie wie, jak strasznie wygląda teraz moje życie... Ukrywam się jak zbieg przed oczami ludzi z mojej wioski, a kto mnie zobaczy, krzyczy: „Duch! Duch!”. Nawet moje własne dzieci uciekają przede mną! A Conchita? Czy ona może być jeszcze wierna mężowi, o którym wszyscy mówią, że utonął?

Conchita zanosi się łkaniem.

SENSO (*zniecierpliwiony*)

Panie Pereira! To tylko zwykła pomyłka bez znaczenia...

MEKSYKANIN

Pomyłka? Bez znaczenia? Ale dla tego wściekłego psa Rodolfo Diaza to nie jest żadna pomyłka! On przychodzi do mojej Conchity każdego wieczoru i woła: „Conchita! Ajajaj! Conchita! Jesteś moja! Twój Gonzalo utonął!”.

Z sufitu zaczyna kapać woda. Na ekranie pojawiają się paski, migoczą przez chwilę i nagle wszystko znika.

22.

Drzwi pokoju, w którym leży Senso, otwierają się, w ciemnościach stoi Mężczyzna.

MĘŻCZYŻNA

Senso?

SENSO (*zmęczony*)

To znowu pan, panie Pereira?

MĘŻCZYŻNA

Nie, nie. Jestem lekarzem. Badałem pana w szpitalu, pamięta pan?

SENSO

A, to pan! Pamiętam. Ciało wzięło na barki... proces.

MĘŻCZYŻNA

Otóż to! Właśnie! Już wiem dlaczego! Miał pan absolutną rację: to cena!

SENSO (*dziwiąc się resztkami sił*)

A więc tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć to jednak nie rok, a... cena?!

MĘŻCZYŻNA (*żarliwie*)

Tak! Tak! Widzi pan, w dzisiejszych czasach często się zdarza, że dusza... to znaczy, chciałem powiedzieć: psychika, niewłaściwie pielęgnowana, ignorowana, narażona na nieustanną walkę z trującym otoczeniem, jak wątroba alkoholika, więc ta dusz... psychika, ona... ulega, by tak rzec, całkowitej marskości! Traci tę swoją cudowną sprężystość, tę niebywałą zdolność amortyzowania świata, dla której została stworzona, i... sztywnieje! A potem powoli obumiera. Z czasem jeszcze trochę uwiera w niektórych sytuacjach, ale najczęściej, jako zupełnie zbyteczna, zostaje szybko... wydalona! W ten lub inny sposób.

SENSO (*wstrząśnięty, resztkami sił*)

Dusza... to znaczy psychika – wydalona?! I co?

MĘŻCZYŻNA

I wtedy ciało przejmuje funkcje tej... no... Do diabła! Ciało staje się duszą! A ciała już tak łatwo zignorować się nie da! Prawda, panie Senso? I trudno o nim zapomnieć! Zwłaszcza jak boli!

SENSO

Trudno... jak boli. (*z udręką*) Kiedy się to wszystko skończy?

MĘŻCZYŻNA (*nie rozumie*)

Co? Co miałoby się skończyć?

SENSO

Ten... proces.

MĘŻCZYŻNA (*radośnie*)

Nigdy! On się nigdy nie skończy! Będzie trwać w nieskończoność! (*w euforii*) I to jest w nim właśnie najcudowniejsze! (*ekstaza*) Po panu przyjdą następni, i jeszcze następni, coraz doskonalsi, coraz...

SENSO (*jęczy w bandażach*)

Do-skona-lsi...

MĘŻCZYŻNA

Wpadłem, żeby to panu powiedzieć! (*zbiera się do wyjścia*)
Mój Boże! Nie wierzyłem, że kiedyś to sam, na własne oczy...
No, nie zabieram już panu więcej cennego czasu! Niech pan
wypoczywa! I proszę pamiętać: w żadnym wypadku nie może
pan przeszkadzać! Nie przeszkadzać!

23.

Do ciemnego pokoju wchodzi Greta, w rękach trzyma miskę z mlekiem. Nie zapalając światła, podchodzi do kanapy, na której leży Senso. Smuga światła wpada przez uchylone drzwi z przedpokoju.

GRETA

Braciszku? Śpisz?

SENSO (*otwierając oczy*)

Nie... Nie...

GRETA

Napij się trochę mleka. Od dwóch dni nic nie jesz i nie pijesz.

Senso próbuje napić się mleka z miski, ale płyn wypływa mu z ust.

SENSO

Nie... Nie mogę.

GRETA

Dlaczego?

SENSO

Dlaczego? Sam sobie zadaję to pytanie. Dlaczego ja? Jestem
urzędnikiem bankowym...

GRETA

Co ci jest, Gregor?

SENSO (*mówi z trudem*)

Chodzi o zło, Greta, o całe to zło, które się dzieje wokół...

GRETA

Ktoś ci zrobił coś złego?

SENSO

Nie, nie! Nie mnie! Nie bezpośrednio... ale, wiesz, kiedy coś się
przytrafia innym, coś strasznego, to ja cierpię, tak jakbym tam
był... Jakby to mnie samemu...

GRETA (*z nabożnym zdumieniem*)

Więc ty tak cierpisz z powodu zła, które dotyka innych?!

SENSO

Właśnie! Właśnie tak! Nikomu o tym nie mówiłem, ale tobie
chyba mogę, co?

GRETA

Oczywiście, jestem przecież twoją siostrą.

SENSO

A teraz jeszcze, w dodatku, nie mogę jeść... Czy ludzie jeszcze
umierają z głodu, Greta?

GRETA

Tak, ciągle o tym mówią w „Informacjach”. O mój Boże! Gregor!
(*chwytając go za obandażowane ręce i przytula do siebie. Jej głos
drży ze wzruszenia*) Wybacz mi!

SENSO

Co mam ci wybaczyć?

GRETA

Bo ja... w ogóle nie myślałam, że interesują cię inni ludzie! Ty
zawsze tylko komputer i te liczby... A teraz nagle... mówisz mi to
wszystko... Och, Gregor! Ty... ty... jesteś wspaniały! Cudowny!
Święty! Jak Chrystus, który wziął na siebie grzechy świata!
I tyle jest w tobie współczucia...

*Senso jednym uderzeniem wytrąca Grecie miskę z rąk. Miska spada
z hukiem na podłogę, wylewa się mleko. Przestraszona i zdumiona
Greta patrzy na brata. Senso musi być bardzo zdenerwowany, bo
oddycha szybko, a z jego ust wydobywa się dziwny pisk.*

SENSO

Nic nie rozumiałaś! Nic! Nie jestem wspaniały! Nie jestem święty! Gówno mnie obchodzi topielcy z Meksyku! Albo trzęsienie ziemi na Tajwanie! Albo jacyś... poparzeni górnicy! Wcale... nie... im... współczuję! Ja... ja współczuję... współczuję (*zanosi się szlochem*) sobie! Bo m n i e to wszystko dotyka! Mnie... mnie... To ja cierpię! I to ja teraz umieram z głodu! Nie ty, Greta! Nie Gonzalo! Ale ja... ja... (*krztusi się łzami*)

Greta podnosi miskę z podłogi.

GRETA

Uspokój się!

SENSO

Czy ty w ogóle wiesz, jaki to ból? Nie wiesz! Nie wiesz! Czy topiłaś się w rzece błota? Czy leżałaś przywalona gruzami dziecięciopiętrowego wieżowca? Czy gaz w kopalni poparzył ci ręce?

GRETA

Nie musiał, Gregor! Nie musi poparzyć mi rąk, żebym wiedziała, jak to jest!

SENSO (*szlocha*)

Ale nie tak jak ja! Jak ja...

GRETA

Nie tak jak ty.

SENSO

Ja... tylko... sobie...

GRETA

Ja też tobie współczuję, Gregor! (*ze smutkiem*) Współczuję ci...

Senso szlocha. Greta układa go na poduszkach. Jeszcze tylko parę konwulsji, wysuszone palce prostują się i kurczą, Senso tężeje i zastyga nieruchomo. Greta siedzi przy nim w ciemnościach, ale Senso już się nie porusza.

EPILOG

24.

Poranek. Senso leży nieporuszony na kanapie, ma zamknięte oczy. Jeżeli coś się zmieniło w jego wyglądzie od wczorajszego wieczoru, to bandaż i opatrunki – teraz odstają od ciała Senso, jakby „spuchły”. Wydaje się, że zaraz odpadną, jak kawał martwej skóry albo wylinka węża.

Rozlega się stukanie w ścianę.

MATKA

Gregor! Gregor!

GRETA (*stukając do drzwi*)

Gregor? (*stuka jeszcze raz*) Gregor! Obudź się! Przyszedł pan dyrektor banku!

DYREKTOR (*przez drzwi, słodko*)

Dzień dobry, panie Senso! Jak się pan czuje?

MATKA (*zza ściany*)

On się źle czuje, panie dyrektorze! Inaczej już by panu dawno odpowiedział! Gregor! Odpowiedz panu dyrektorowi „dzień dobry”. To nieładnie tak milczeć, kiedy ktoś się z tobą wita!

Senso leży wciąż nieporuszony, ale nagle... otwiera oczy! Patrzy w sufit, potem na swoje bandaż, próbuje się podnieść, ale nie jest to proste, skoro objętość Senso za sprawą „spuchniętych” bandaży znacznie się zwiększyła. Senso walczy z kocem, który szczęśliwie sam się zsuwa z wielkiego, okrągłego brzucha Senso, potem parę zamachnięć nogą i Senso siada na kanapie.

DYREKTOR

Słyszę, że pan tam jest! Proszę otworzyć, panie Senso, mam panu coś ważnego do powiedzenia!

MATKA

Otwórz, Gregor! Co się tak guzdrzesz! Nie widzisz, że pan dyrektor specjalnie się do ciebie pofatygował!

GRETA

Gregor? Dobrze się czujesz?

DYREKTOR

Ach, co tam! Mogę to panu przecież zakomunikować natychmiast! Proszę sobie wyobrazić, Senso, że nasz bank został przejęty przez... Boscha! Tak, tak! Zupełnie niespodziewanie! I pewnie ucieszy pana wiadomość, że zwolniono Van Dycka! (*poufnie*) Udowodniono mu poważne malwersacje! Podobno dopuścił się ich jeszcze w Sarajewie! A swoją drogą – pan to ma oko! Nic się przed panem nie ukryje! To przecież pan pierwszy się na nim poznał, Senso! I wyraził pan swoją opinię o nim tak... (*szuka słowa*) bezkompromisowo!

Na miejscu Van Dycka jest już pan Werner, to doprawdy prze-miły człowiek! On pana uważa za bardzo dobrego fachowca. Na zebraniu powiedział nam, że ta pańska... wrażliwość... na zło... bardzo się przyda w banku. Tak, tak! Powiedział: „Same liczby to nie wszystko! Trzeba mieć jeszcze instynkt moralny! Bierźcie przykład z Herr Zenzo!”. I zapowiedział już dwa dodatkowe szkolenia: „Etyka motorem giełdy” oraz „Papiery wartościowe a wartości moralne”.

(*słodko*) Więc ja przychodzę, żeby zabrać pana z powrotem do pańskiego działu analiz! Znow będzie pan częścią naszej wesołej, cha, cha, gromadki!

Senso otwiera drzwi. W oczach Dyrektora widać przestrach i niedowierzanie, uśmiech lekko wiotczeje, lecz nie znika.

DYREKTOR

Ależ pan wygląda, Senso!

GRETA

Mój Boże, Gregor!

MATKA (*gorliwie*)

To nic, nic! On jest już całkiem zdrow! Na pewno! Zaręczam! Przesilenie minęło! Poznają po tych bandażach! Spuchły, widzi pan dyrektor? Wszędzie odstają – to znaczy, że trzeba je zdjąć! Że już są niepotrzebne! Greta! Nożyczki!

Greta biegnie do kuchni. Wraca z nożyczkami. Próbuje ciąć nimi gips, ale bez efektu. Biegnie więc znowu do kuchni i wraca z... dwoma wielkimi nożami. Jeden daje Matce.

GRETA

Będzie szybciej.

Matka i Greta wbijają noże w gipsowe części opatrunku, odcinają go, kawałek po kawałku odsłaniając nagie ciało Senso – i oto stoi, całkowicie wyluskany pośród gipsowych skorup, nagi, o skórze promieniejącej niesamowitym blaskiem.

DYREKTOR (*zachwycony*)

Nigdy pana takim nie widziałem! Wygląda pan... jak nowy!

MATKA

Patrz Greta, jak na psie!

GRETA

Doprawdy, jak na psie...

Wszyscy patrzą na Senso z zachwytem, bo też i jest na co popatrzeć: Senso wygląda prawie jak świeżo narodzona Wenus z obrazu Botticellego. Matka, Greta i Dyrektor nieśmiało zaczynają go dotykać (Dyrektor dyskretnie próbuje polizać niebywałe ciało Senso).

GRETA

Jakby tu nigdy nic...

DYREKTOR

Piękny! Naprawdę piękny...

MATKA

Mówiłam panu, że on już wyzdrowiał!

GRETA

Ale żeby do tego stopnia?

DYREKTOR

Boski... A w każdym razie – jedyny w swoim rodzaju!

GRETA

Dziwne! Nigdy nie widziałam czegoś takiego! Musieli cię chyba czymś popsikać w tym szpitalu...

Senso stoi nieporuszony, reszta syci się jego doskonałością.

DYREKTOR (*patrząc na zegarek*)

Ach, jaka szkoda... Niestety, musi się pan ubrać. Zawiozę pana moim samochodem do banku, tam już czekają!

MATKA

Tak! Tak! Trzeba się ubrać, chociaż... szkoda! Żeby tak inni mogli cię teraz zobaczyć! (*wzdycha*) Trudno, Greta, przynieś ubranie.

Senso stoi nieporuszony.

25.

Poranek w mieszkaniu Senso. Ani śladu Matki i Greta, żadnych bandaży czy gipsowych skoruppek. Senso właśnie się obudził i w piżamie idzie do łazienki. Przygląda się swojej twarzy w lustrze, potem ręką, ale nigdzie ani śladu po ostatnich przejściach. Właściwie... Senso byłby chyba mniej zdziwiony, gdyby się obudził, na przykład, z jakimś chitynowym pancerzem na ciele! Ale jego nowa skóra też nie wygląda najgorzej...

Senso nalewa wody do szklanki, wpuszcza do wody parę kropli płynu do płukania ust i... włącza radio. Senso nabiera wody do ust, kiedy rozlega się dzingiel ostry jak... wiadomo. Dzingiel zwiastujący nieszczęścia.

RADIO (*dziarsko*)

Trzydzieści tysięcy osób, na tyle szacuje się liczbę ofiar powodzi, która nawiedziła indyjską prowincję Uttar Pradesh...

Radio robi pauzę, jakby czekając na to, co się stanie. Zapada cisza, a cisza, jak wiadomo, jest w radiu a b s o l u t n i e n i e d o p u s z c z a l n a!!! Senso odchyła głowę do tyłu i... zaczyna płukać gardło!

RADIO (*jak dworcowy megafon*)

Powtarzam: trzy-dzieś-ci ty-się-cy ludzi utopiło się w wyniku powodzi, która...

Senso gulgocze.

RADIO (*cedzi słowa, próbując ukryć lekkie zdenerwowanie*)

Utonięcie... w czasie powodzi... to gwałtowna śmierć... będąca skutkiem wtargnięcia do płuc dużej ilości wody i szlamu...

Senso wypływa wodę, nabiera kolejny łyk i znów gulgocze.

RADIO (*dramatycznie*)

Trzydzieści tysięcy ludzi! A niewykluczone, że nawet więcej! Tak, chyba na pewno więcej... Z tej odległości trudno być pewnym, a poza tym oni wszyscy wyglądają tak samo! No więc, powiedzmy dokładnie: trzydzieści tysięcy sto pięćdziesiąt dwie osoby! Może być?

Senso gulgocze obojętnie.

RADIO

Nie?! Dlaczego nie? (*perswazyjnie*) Pomyśl tylko... Senso! No!

Wyobraź sobie, jak śpisz, taki bezbronny i spokojny, w swoim pięknym łóżku... a ten szum przecież wcale nie brzmi groźnie... tylko zwierzęta są niespokojne... Jak w jednej chwili błotnisty nurt rozwała drzwi i okna twojego pokoju, w sekundę wypełnia go aż po sufit, krępuje ci ręce i nogi, w usta wpycha knebel z cuchnącego słodkawego szlamu, i porywa ze sobą w ciemną noc! Jak próbujesz chwycić się gałęzi drzewa, wystającego dachu, ulicznej latarni... chcesz krzyczeć, ale czarna lodowata woda wdziera ci się do gardła i miazdży płuca...

Senso wypływa wodę, nabiera następny łyk i znów starannie zaczyna płukać gardło.

RADIO (*w panice*)

Zaraz, zaraz! Masz rację, kogo tutaj obchodzi Uttar Pradesh! Zresztą, tam co roku jest powódź! Może coś innego! I bliżej! (*słysząc niedozwolony szelest papierów*) O! Mam! We Włoszech! Oberwała się kolejka górська...

Senso kątem oka patrzy na radio i kręci głowę z wyraźnym politowaniem.

RADIO (*Ika*)

Senso!!! Dlaczego tak? Powiedz? Dlaczego? Co z ciebie za człowiek, Senso! Co z ciebie za człowiek...

Senso wyłącza radio. Stoi i patrzy na swoje odbicie w lustrze.

„[...] jakby od pełnej ciszy oczekiwał powrotu
rzeczywistych i zrozumiałych stosunków”.

(F. Kafka, „Przemiana”)

KONIEC